

Martyna Wojtkowska: Tu podcast „non/fiction NA UCHO”. Nazywam się Martyna Wojtkowska i rozmawiam z autorami tekstów magazynu „non/fiction”.

„Reportaż, to jest chyba styl życia, a nie zawód”

Pierwszy sezon poświęcamy mediom. Mamy już dość krzykliwych nagłówków i sensacji. Czy nie powinniśmy szukać nowych sposobów opowiadania o świecie?

Jesteśmy w odcinku czwartym podcastu „non/fiction NA UCHO” i mogłoby się wydawać, że to jest podcast związany z magazynem „non/fiction”, i że tutaj będziemy rozmawiać o mediach, no bo taki był ostatni temat magazynu „non/fiction”, ale ja momentami mam takie wrażenie, że prowadzę podcast podróżniczy, bo zmieniamy cały czas kraje, rozmawiamy o różnych kulturach, o reporterach, którzy działają w różnych miejscach i dzisiaj będzie podobnie, bo moim gościem jest Ula Idzikowska. Cześć Ula.

Ula Idzikowska: Cześć, witam.

MW: Ula Idzikowska, która zaprowadzi nas w różne miejsca, ale sama jest, też właściwie goszczę ją na odległość, bo ja jestem w Warszawie, a Ula jest w Pradze. I Ula powiedz, co tam słychać w Pradze.

UI: W Pradze jest zaskakująco cicho i pusto, bo wszyscy skorzystali z okazji, że zaczęły się wakacje i wybyli. Ludzie chodzą bez maseczek, od 1 lipca już nie jest to obowiązkowe, więc tak trochę zapominamy o pandemii mi się wydaje.

MW: Ale nie tylko o Pradze będziemy rozmawiały, bo jesteś autorką dwóch tekstów z ostatniego magazynu, czyli jednak będzie o magazynie „non/fiction”, jest to reportaż pt. „Zapomniany mężczyzna z wyspy Manus”, oraz „Tylko nie uchodźca” i to są teksty i jeden z nich dzieje się w Australii, właściwie w pobliżu Australii na wyspie Manus, drugi w Atenach i ja chciałam cię zapytać na początek, jak ty to robisz, bo piszesz w polskiej prasie, mieszkasz w Pradze a piszesz o Australii i o Grecji. Jak to się dzieje, jak to jest możliwe w ogóle?

UI: Ja od dawna jestem nomadem, więc dużo się przemieszczam. W zasadzie wyruszyłam z domu jak miałam 19 lat, pojechałam do Anglii na rok, później wróciłam i pojechałam na Erasmusa do Belgii, gdzie zostałam 9 lat, więc to zmienianie miejsc zamieszkania i eksplorowanie świata mam od zawsze, w zasadzie, a jeżeli chodzi o te 2 teksty to na historię Behrouza Boochaniego natknęłam się przez przypadek, jak wracałam z Patagonii.

MW: I to jest ten pierwszy tekst „Zapomniany mężczyzna z wyspy Manus”, tekst „australijski”, tak został zakwalifikowany przed chwilą przeze mnie.

UI: Tak, natknęłam się na wzmiankę o historii Behrouza Boochaniego na Instagramie. On wtedy został nagrodzony prestiżową nagrodą literacką, australijską, przyznawaną tylko autorom australijskim i postanowiłam skontaktować się z nim, bo wydało mi się to niesamowitą historią, że ktoś może być w stanie w takich warunkach strasznych napisać piękną, filozoficzną książkę. A jeżeli chodzi o Ateny, to był przypadek, bo kiedy mieszkałam w Holandii przez 2 lata pisałam dużo o migracji i migrantach, ale tych

którzy mieszkali w Holandii. Po przeprowadzce do Czech wzięłam udział w kursie kręcenia krótkich form dokumentalnych i właśnie ten kurs był w Atenach. Kiedy byłam w Atenach to w zasadzie dzisiaj się zastanawiam, dlaczego ja tu wcześniej nie przyjechałam, że nie byłam świadoma tego, co tam się dzieje, że to w zasadzie tam zawsze powinnam być.

MW: A dlaczego akurat tam, co tam się takiego działo, że tak bardzo poczułaś, że to jest twoje miejsce?

UI: Znaczący nie tyle moje miejsce tylko, że uzmysłowiłam sobie, że pisałam o migracji jakby z pewnej odległości, z bezpiecznej odległości, będąc w Holandii, która no, jest powierzchownie tolerancyjna powiedzmy, ale nie są prawa człowieka i prawa migrantów nie są łamane no na takiej skali jak tam w Grecji. Znaczący byłam trochę zszokowana jak to jest możliwe że to jest stolica europejska.

MW: Stolica demokracji, prawda, w pewnym sensie, kolebka, tak jak mówisz.

UI: dokładnie, kolebka demokracji, a ludzie są pozostawieni samym sobie. Europa odwróciła wzrok od tych miejsc, a to nadal mimo wszystko jest Europa, prawda, ale wolimy tego nie widzieć.

MW: Chciałabym jeszcze wrócić do twojego reportażu Zapomniany mężczyzna z wyspy Manus, którego bohaterem jest Behrouz Boochani, przebywający w zamorskim ośrodku detencyjnym na wyspie Manus. Powiedziałaś już jak zainteresowała cię ten temat, ale też chciałabym w drugą stronę zapytać czy łatwo było zainteresować tym tematem bo jedno to jest to, co reporterowi się wydaje interesujące, a z drugiej strony jest no gotowość prasy do podjęcia tego tematu.

UI: No w tym właśnie tkwi kruczek zwykle najczęstsza odmowa z jaką się spotykam to jest: „Nie o tym już pisaliśmy, to już wiemy, my to znamy”, „Grecja się opatrzyła to może spróbuje pani gdzieś indziej” i no ciężko po prostu ogólnie przekonać ludzi do tematu uchodźców, migracji w Polsce, bo jeżeli nadchodzą wybory to zaczyna się straszenie uchodźcami, że przyjdą i nie wiadomo co się stanie, ale poza tym nie pisze się tak dużo o uchodźcach.

MW: No tak, bo można mieć wrażenie, że no też pisze się w jeden sposób o tych uchodźcach, o czym pisać jeśli media nie postrzegają tego tematu jako coś co ewoluuje, przecież uchodźców mamy cały czas to są ci ludzie którzy cały czas doświadczają jakichś trudności, ale też no są problemy, które są rozwiązywane więc jest o czym pisać i jak ty to robisz że ta prasa publikuje cię.

UI: Mi się wydaje że piszę w trochę inny sposób bo piszę po ludzku Ja to widzę jako nasze zadanie dziennikarzy, pisarzy, dokumentalistów, fotografów, żeby przełamać ten utarty stereotyp uchodźcy jako osoby słabej, jako jakoś nieszczęśnika losu to są ludzie którzy mają dużo do zaoferowania i o tym się nie pisze, o tym się zapomina.

MW: Ale powiedz, bo ja bym chciała tak na konkretnym przykładzie. Choćby właśnie tego tematu Behrouza Boochaniego. Powiedziałaś, że wróciłaś właściwie po roku do

tęgo bohatera, tak, jak już wiele osób o nim napisało, wielu dziennikarzy, reporterów. To jak ty przekonywałaś właśnie do tego tematu i czy było łatwo czy niekoniecznie?

MW: To znaczy wróciłam po roku, bo wychodził numer „non/fiction” o mediach i stwierdziłam zwłaszcza, że dużo miejsca Dorota poświęciła na tematykę migracji to nie może tam zabraknąć głosu Behrouza Boochaniego, który właśnie postawił sobie to za główny cel żeby przełamać tę utartą narrację o uchodźcach. On w miarę czasu wydostał się z Manus i jest teraz nadal przebywa w Nowej Zelandii.

MW: Udało ci się z nim porozmawiać, to posłuchajmy fragmentu tej rozmowy:

„For example they say that these people are attacking our country, these people are criminals, these people are dangerous”

UI: W tym fragmencie naszej rozmowy Behrouz Boochani wyjaśnia, jak populistyczni politycy się ją nienawidzą przeciwko uchodźcom, ludziom, którzy zostali zmuszeni opuścić swój kraj z powodu prześladowania, dyskryminacji, czy wojny. Zaznacza, że politycy powtarzają ciągle to samo, że uchodźcy są kryminalistami, że stanowią niebezpieczeństwo, że próbują atakować dany kraj.

MW: Behrouz Boochani w pewien sposób zwraca uwagę na to, że ten uchodźca, ta osoba, którą się postrzega medialnie w jeden sposób jest kimś innym. A powiedz o swoich wrażeniach z tej rozmowy z nim. Jakie ty odniosłaś, jakie miałaś przemyślenia po rozmowie z nim?

UI: Nie podejrzewałam, że człowiek może być tak zmęczony, bo on ma taką wprawę medialną, w zasadzie rozmawia jak najwięcej się da, bo chce też żeby ludzie usłyszeli o sytuacji uchodźców w Australii, tych, którzy przybywają drogą morską

MW: Ale z drugiej strony też jest dziennikarzem, więc wie jak to się robi.

UI: Znacząco wiesz, ale jeżeli ktoś ma pewien, nie wiem, stosunek do migrantów, migracji to nie przełamiesz go jedną rozmową

MW: Chciałabym przytoczyć wypowiedź BB z twojego reportażu: „Nawet otwarci ludzie, którzy akceptują, że otrzymałam jedną z najważniejszych literackich nagród w Australii wciąż widzą we mnie przede wszystkim uchodźcę, nie powieściopisarza. Media podkreślają w nagłówkach, że uchodźca napisał książkę. Oczywiście, że uchodźca jest w stanie napisać książkę podobnie jak wielu innych ludzi. Mamy różne osobowości i różne doświadczenia. Też słuchamy muzyki, mamy rodziny, kochanków, jesteśmy kochani, jesteśmy kompetentni, pracujemy i jesteśmy w stanie przyczynić się do rozwoju społeczeństwa”. Mówi uchodźca.

UI: No właśnie, a to słowo „uchodźca” stało się już takim przekleństwem, to mówi inna bohaterka reportażu „Tylko nie uchodźca”, ona nie widzi siebie jako uchodźczynię, tylko po prostu osobę, która gdzieś przyjechała, to jest w zasadzie ciekawe jak ludzie też postrzegają to samo zjawisko migracji, bo np. w Nigerze ludzie podobno nie używają tego wyrażenia, tylko mówią raczej o osobach, które wyjechały, *people who traveled out*, ale kiedyś wróca.

MW: Ale to właśnie jest dobry moment na to, żebyś powiedziała, jak w takim razie osoby, które nas słuchają, czytają te nagłówki o uchodźcach, na co powinny zwracać uwagę, jak ich nie czytać, jakie stwierdzenia, jakie sformułowania od razu pokazują, że ta robota dziennikarska nie została wykonana przyzwoicie.

UI: Jeżeli weźmiesz np. te nagłówki „znowu uchodźcy”, „znowu fala uchodźców nadchodzi do Europy”, czy „czy spotka nas znowu kryzys migracyjny”, czy coś takiego to już jest trochę poszukiwanie sensacji, poza tym odczuwanie ludzi, bo wtedy nasz mózg też bardzo wizualnie wszystko odbiera, wszystkie informacje przetwarza, więc widzimy od razu te fale uchodźców, tej masy, która napiera na Europę, też jak patrzemy na różne grafiki w gazetach one pokazują czerwone strzałki, wtedy wiesz, czerwony to jest taki alarmujący kolor.

MW: Jest się czego bać.

UI: Europa będzie się musiała zmierzyć z jakąś inwazją, z konfrontacją, trzeba przede wszystkim być wyczulonym na taką retorykę polaryzującą, która ma za zadanie, właśnie uwypuklić te różnice między nami a nimi, nimi jako masą a nie jako jednostkami, które po prostu tak jak my chcą tego samego chcą bezpiecznego miejsca chcą lepszego życia.

MW: Na jakie stwierdzenia należy patrzeć z rezerwą dużą?

UI: Jestem bardzo wyczulona na termin nielegalny bo po pierwsze człowiek nie może być „nielegalny” bo tylko czyn może być nie legalny, np. nielegalne przekroczeni granicy, prawda, coś niezgodnego z prawem, ale sam człowiek po prostu nie może taki być poza tym to sugeruje, że ta osoba jest kryminalistą, a niekoniecznie tak jest.

MW: Skoro to słowo uchodźca jest tak bardzo obarczone już tymi negatywnymi skojarzeniami, czy ty byś była za tym żebyśmy szukali innego słowa, innego określenia?

UI: W trakcie pisania tekstu do non/fiction zgadałam się z Karolem Grygoukiem i właśnie mieliśmy dyskusję na ten temat, no jak nazywać tych ludzi, żeby właśnie pozbyć się tego określenia uchodźca, którego np. jedna z moich bohaterek nie lubi i celowo nie używa.

MW: No i co wymyśliliście?

UI: No, właśnie doszliśmy do tego wniosku, że też nie ma co za bardzo kombinować, bo są też określenia, ja je bardzo lubię *people on the move*. To są ludzie, którzy się przemieszczają, ludzie, którzy są w trakcie jakiejś podróży, bo to też podkreśla to, że migracja nie jest czymś ostatecznym, prawda, że jeśli raz ktoś wyruszył to nie znaczy, że nie może też wrócić. No tak, jak wcześniej mówiłyśmy, że uchodźcy byli rozczarowani sposobem w jaki dziennikarze też pracują, że wpadają do tych obozów, popstrykają kilka fotek i później jadą do domu, prawda, z materiałem o nieszczęściu, i w jakich to urągających życiu warunkach ludzie żyją i żyją zresztą nadal.

MW: A powiedz, jak sytuacja pandemii wpłynęła na uchodźców, bo medialnie gdzieś tam te historie migracyjne, uchodźcze, gdzieś zeszły na dalszy tor.

UI: Cała pandemia była niejako pretekstem, żeby jeszcze bardziej zaostriżyć stanowisko wobec migrantów, bo zwiększyła się np. liczba *push backów* na morzu i też na drodze lądowej. Push backi to nielegalne zawracanie migrantów bez udzielenia im możliwości starania się o azyl. Europa się trochę oślepiła, nie porusza się pewnych tematów, bo albo są opatrzone, albo nikt nie ma w tym interesu, że tak powiem. Teraz też jest tak z tym nowym paktem o migracji i azylu, miało być na wiosnę, później się to wszystko przedłużyło z powodu pandemii, teraz niby ma być w lecie, ale to też jest coś co jest odkładane, bo są inne priorytety. Priorytetem jest budżet, jest militaryzacja obrona granic.

MW: Trochę jak tak o tym mówisz, to wyobrażam sobie, jakby była jedna Europa, która ma jedną parę oczu i ta jedna para oczu może być skierowana tylko na jedną rzecz jednocześnie.

UI: Mhm. Teraz właśnie piszę też o czy robię projekt o znikających oczach.

MW: O widzisz.

UI: Z Morza Śródziemnego, bo no właśnie, to oko na świat. Bo od 2008 roku niektóre państwa europejskie utrudniają pracę jednostkom na morzu które przeprowadzają akcje poszukiwawczo-ratunkowe, bo jest to nie na rękę, jest to niewygodne, powiedzmy.

“Kacharshi
Kacharshi, right, is it correct?
Yes but...
What’s wrong?
Nothing
Say it one more...”

UI: Tutaj Karwan uczy mnie, jak wymawiać słowo Kacharchi. Kacharchi oznacza fałszerza dokumentów lub przemytnika w języku farski i kurdyjskim. Jak słyszycie nie za bardzo mi to wychodziło na początku.

MW: Ale jeśli chodzi o twoją pracę, bo uczestniczysz w takiej międzynarodowej wymianie myśli jeśli chodzi o reporterów, dziennikarzy, którzy ze sobą współpracują.. Czytasz prasę z różnych krajów, docierają do ciebie informacje, porównujesz i czy masz poczucie, że jest jeden uchodźca, że w tych wszystkich krajach ten grzech związany z tym jak się go przedstawia i jakie emocje budzi to słowo czy to wszystko jest tak samo czy jednak to jest naszą jakąś taką polską winą, mówiąc wprost że my tego uchodźcę postrzegamy nie jako osobę, której należy pomóc, tylko jako osobę, która budzi zagrożenie.

UI: To jest właśnie, po pierwsze, niczyją winą, składa się na to jednak wiele czynników od jakichś osobistych doświadczeń, przykrych, bo, wiadomo są wszędzie ludzie są dobrzy i źli.

MW: Czy jest jeden uchodźca?

UI: No niestety tak, bo właśnie jak pracowałam w holenderskiej redakcji, pisałam o tym już tekst w 2018 roku no o tym dehumanizacyjnym, odczłowieczającej narracji i w zasadzie zauważyłam te same rzeczy, że właśnie mówi się o ludziach jako masie, że brak tych indywidualnych historii, że brak też, że nie mówi się często o przyczynach migracji, dlaczego ci ludzie w zasadzie są zmuszeni żeby opuszczać swój kraj, tylko jesteśmy bombardowani statystykami, kto to tam nie przychodzi do Europy. No i też się zapomina o tym szerszym kontekście, o np. o liczbach mówiących, przedstawiających liczbę osób, które nie decydują się na przyjazd do Europy, nie mówi się wystarczająco często o tym, że większość uchodźców przebywa w krajach ościennych, albo w Turcji, widzimy te liczby mówiące o tym ile osób chce przybyć do Europy, ale nie otrzymujemy informacji o tym ile osób decyduje się zostać w kraju.

MW: I dalej są narażone te osoby na zagrożenia. To jest sprawa życia i śmierci.

UI: Tak, albo które są wewnętrznie, jakby, przemieszczone, że przebywają w tym samym kraju, ale w innym miejscu. Brakuje po prostu tej opowieści o przyczynach migracji.

MW: Ula, dziękuję ci bardzo za tę rozmowę w trudnych warunkach, na odległość.

UI: Dziękuję również.

MW: To nie koniec tego odcinka „non/fiction”, bo Karol Grygoruk, którego wspomniałaś, też się pojawi i w związku z tym, że to jest reportersko-podróżniczy odcinek, to teraz przenosimy się do Aten, najprawdopodobniej.

MW: Mój drugi gość, Karol Grygoruk, fotograf. Cześć.

Karol Grygoruk: Cześć.

MW: Dostałam cynk od pierwszej rozmówczynie, która powiedziała „mm, z Karolem nie pogadasz, bo on jest teraz w Grecji. Ale oto jesteśmy. Warszawa, centrum.

KG: Tak, udało nam się akurat złapać w momencie, gdy wróciłem, dosłownie, 48 godzin temu. Jestem już w Warszawie, przed chwilą byłem w Grecji, objeżdżając, można tak powiedzieć, próbowałem zobaczyć jak najwięcej obozów, no właśnie na tak zwanym mainlandzie.

MW: To powiedz, co zobaczyłeś, czego doświadczyłeś, czego się dowiedziałeś z tego miejsca.

KG: Nie spodziewałem się, że wygląda to tak źle. Miałem doświadczenie wcześniej Grecji i w ogóle jakby obozów uchodźczych i szlaków migracyjnych, ale aktualnie sytuacja w Grecji wygląda bardzo fatalnie, powiedziałbym wręcz dramatycznie. Większość osób nie zdaje sobie sprawy z tego, że większość obozów i jakby, i tych takich facilities uchodźczych znajduje się na greckim lądzie, nie na wyspach, wzdłuż drogi, czy na drodze, tak naprawdę, między Atenami a Salonikami, można odwiedzić naprawdę bardzo wiele obozów po drodze, to znaczy „można”, można je zobaczyć z dystansu, no i poza tym oczywiście jest też bardzo, bardzo dużo tak zwanych, nie lubię tego słowa, nielegalnych, a może nieoficjalnych, to jest lepsze słowo, nieoficjalnych miejsc, chociażby

w Atenach i Saloników, skłotów, parków, domów nawet, też wynajętych, nawet semi-legalnych i tak dalej. W ostatnim czasie też nasilił się ruch, tak naprawdę na granicy. Coraz więcej osób przyływa, grecki rząd też sobie w oczywisty sposób nie radzi z sytuacją, też wiele osób dostaje w tym momencie papiery, ale w momencie, gdy dostaje papiery, jest potwierdzone to ubieganie się o azyl, są w procesie, tak naprawdę, ubiegania się o status uchodźczy, zostają wyrzuceni z obozu, dostają po prostu informację o tym, że no, teraz mają opuścić obóz.

MW: I co, mają wracać do miejsca, z którego przybyli, co mają zrobić?

KG: Na przykład iść na plac Wiktorii w Atenach. Oczywiście to nie jest oficjalne stanowisko, oficjalne stanowisko jest takie, że trzeba sobie radzić. Więc mamy na przykład falę, no, bezdomności wśród osób ubiegających się w tym momencie o status uchodźczy, codziennie przyjeżdżają rodziny z dziećmi, tak naprawdę głównie z Afganistanu aktualnie. Ja jestem cały czas, tak naprawdę, jak sobie o tym myślę, jestem trochę zszokowany tym.

MW: Ale co ciebie zszokowało, bo właśnie widziałeś wiele, ale co cię tak poruszyło szczególnie?

KG: Totalny brak jakiegokolwiek pomocy. Jakiegokolwiek zainteresowania się ludźmi, którzy przyjeżdżają, chociażby właśnie do Aten. Mieliśmy kilka właśnie takich sytuacji, gdzie na skwerze, gdzie mieszka coraz więcej osób, przyjeżdża każdego dnia, każdego dnia policja próbuje część zabrać do innych obozów, gdzieś wsadzić i tak dalej. Często nie ma jak nawet, niektórzy policjanci oczywiście są straszni, zachowują się brutalnie, były historie pobić na tym placu i nadużycia, właśnie władzy. Inni policjanci zachowują się lepiej, są naprawdę pomocni, próbują coś zrobić, ale często nie ma miejsc. Po prostu, nie ma miejsc w pobliskich obozach Eleonas, Skaramagas, Ritsona, Malakasa. Niektóre z tych obozów są złe, inne są lepsze, ale mieliśmy kilkukrotnie sytuacje gdzie byliśmy: ja i jeszcze osoby, z którymi byłę, dwie, byliśmy jedynymi osobami, które miały jakiegokolwiek informacje.

MW: Jakie informacje?

KG: I udzielaliśmy informacje, na temat tego, gdzie można pojechać. Jakie obozy w ogóle istnieją, które obozy są złe, które obozy są dobre.

MW: Gdzie nie jechać...

Bo widzieliśmy i tak dalej, gdzie nie jechać gdzie definitywnie mówić, po prostu, nie. Mówiliśmy tutaj też o osobach, które przyjeżdżają często z Morii, która jest przestrasznym miejscem. Jest po prostu, jest naprawdę piekłem na ziemi i przyjeżdżają ludzie z niemowlakami, które urodziły się jeszcze w Morii. Więc ludzie przyjeżdżają, bo wiedza, że to jest taki punkt informacyjny, w którym, ja się cały czas śmieję, „info point bez info”. Więc zostaje taki „point”. Po prostu ludzie siedzą. To jest takie miejsce, które jest otoczone barami. Właściciele i właścicielki barów cały czas się denerwują, że policja nic z tym nie robi.

MW: Czyli też trochę „pointless”?

KG: Tak, to jest tak źle zorganizowane, bo też trudno się dziwić, że bardzo często pozytywni ludzie i naprawdę pomocni, właśnie właściciele barów, którzy, nie wiem, udostępniają toaletę, udostępniają wodę i robią to i robią i dlatego to trwa i trwa i trwa. I to jest bez końca. I w pewnym momencie oni też zaraz będą musieli pozamykać te knajpki wszystkie dookoła, bo nie ma żadnego zainteresowania tymi ludźmi. I to jest najgorsze.

MW: A jaka jest twoja rola w tym wszystkim? Pojechałeś tam po co?

KG: Ja się zajmuję tematem uchodźczo-immigracyjnym już chyba dwa lata przez współpracę, tak naprawdę, z Anią Alboth i Minority Rights International, czasami też jeździmy, tak jak teraz właśnie wcześniej, żeby zobaczyć, jak wygląda sytuacja po koronawirusie. Wiedzieliśmy o tym, w momencie, kiedy koronawirus startował trochę, wiedzieliśmy, że na granicy turecko-greckiej robi się źle. Sytuacja była dramatyczna, oczywiście politycznie było to rozgrywane między Grecją a Turcją, no a później wszystko ucichło. My sami na samym początku myśleliśmy o tym, że nie, no, nie ma opcji, nie jedziemy tam, nie ma.. Jeszcze miesiąc temu, dwa miesiące temu mówiliśmy sobie sami, że nie jedziemy, bo byłoby chyba najgorszą rzeczą, jaką można zrobić, czyli zawieźć tego wirusa, właśnie do obozów. Okazuje się, że sytuacja wcale nie była taka dramatyczna, jeśli chodzi o tego wirusa, z różnych powodów. Ale ostatecznie zrobiło się bardzo dramatycznie, bo nie ma nikogo, kto by się interesował tym tematem. Media przestały się interesować.

MW: No tak, bo media zajęły się pandemią.

KG: Dokładnie.

MW: A pandemia nie powinna dotyczyć w związku z tym obozów.

KG: Tak, znaczy, wiesz, też, w momencie, gdy to wszystko narastało, narastało, nagle pojawił się nowy temat. I najważniejszy temat, myślę, że w ostatnim stuleciu, wszyscy to wiemy i to czujemy. Więc, gdy wszystkie kamery i wszystkie mikrofony zostały odwrócone w drugą stronę, tam się zaczęło się dzieć źle. I tak naprawdę nikt się nie interesuje tą sytuacją, która trwa od , przynajmniej 2015 roku. I ten kryzys polityki migracyjnej jeszcze bardziej idzie, pikuje w dół i staje się jeszcze większym kryzysem. Grecja sobie z tym zupełnie nie radzi. Zresztą została pozostawiona sama sobie.

MW: No właśnie, powiedziałaś, że zaskoczyła cię obecność Afgańczyków w Grecji.

KG: Ona nie do końca mnie zaskoczyła, bo wiedziałem, jak wygląda sytuacja jadąc tam, ale pierwszy raz moje, ta moja optyka patrzenia na sytuację już nie skupiała się chociażby na takich najbardziej oczywistych konfliktach, na tym co jest dla nas bardzo znane, czyli chociażby Syria, prawda, czy Sudan, czy Somalia, Jemen i te kraje. Nagle się okazuje, że jest ogrom ludzi, którzy jadą z Afganistanu i z kraju, który pozornie jest bezpieczny, który absolutnie nie jest bezpieczny. Ja byłem zszokowany historiami, które słyszałem. Tak samo Pakistan. Cały czas czujemy, myślimy o tym, że Pakistan? Dlaczego? Afganistan? Też, ok, kojarzy nam się cały czas z wojną, ale ogólnie jest tam bezpiecznie, jest w porządku. Nie jest. Gdzie tak naprawdę na granicy pakistańsko-afgańskiej cały

czas ukrywają się Talibowie, cały czas te wszystkie ruchy fundamentalistyczne są bardzo, bardzo silne. Pozostałości Daesh, czyli ISIS też się tam ukrywają. Zresztą bardzo fajnie to opisuje Wolfgang Bauer w ostatniej książce o dronach w tytule. To jest dokładnie ta historia, czyli ludzie mieszkają w tych wioskach, a nad nimi latają amerykańskie drony, próbując ustrzelić po prostu i jakby wyeliminować te cele. Dodatkowo też bardzo wiele osób ucieka, bo w innych prowincjach, życie jest nieznośne. Po prostu. Nawet nie z powodów ekonomicznych, a z powodów właśnie takiego strachu przed... Coś, co mnie bardzo zaskoczyło, takie proste rzeczy. Rozmawialiśmy sobie z kilkoma osobami. Pamiętam, jak Ali w jednym z miejsc, w których byliśmy, opowiadał nam, że... Ali był nauczycielem plastyki w szkole. Nadal jest, bo uczy w tym momencie właśnie w jednym z obozów. I opowiadał o tym, że, kiedy jeździ się między dwoma miastami w Afganistanie ze smartfonów kasuje się wszystkie aplikacje. Bo jeżeli z aplikacją typu Facebook, czy WhatsApp przyłapali by cię Talibowie na check poincie – automatyczny wyrok śmierci. Kontakt z Ameryką, kontakt z niewiernymi, z szatanem i tak dalej, i tak dalej. W sensie, no, tutaj mówimy... Wybacz Ola, nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego, dlaczego Talibowie myślą w ten sposób. Ale pamiętam, jak Ania dała Shayedowi swoją wizytówkę Minority Rights Group i on tak popatrzył na to i zastanowił się i powiedział: „Wiesz Aniu, gdybym miał tę wizytówkę w Afganistanie musiałbym ją schować do buta natychmiast, bo gdyby ją zobaczyli, bo gdyby ktoś zobaczył amerykańskie słowa – wyrok śmierci”. Ludzie opowiadali mi o egzekucjach, których byli świadkami, jako dzieci, poopowiadali o dronach latających nad głowami, szkołach, które wybuchają w trakcie matur. Oni uciekają. Życie na miejscu jest po prostu nieznośne. W sensie jest to ekstremalnie niebezpieczne i trudno jest żyć w tym takim ciągłym uczuciu strachu. Rząd w żaden sposób nie jest w stanie ochronić swoich obywateli przed tym niebezpieczeństwem, przed tą agresją i przemocą.

MW: To wszystko, o czym mówisz już w samych twoich słowach brzmi, że to jest bardzo skomplikowane, że są różne sytuacje, różne kraje, różne polityki, różne konteksty kulturowe. I zastanawiam się, jak to w twojej dziedzinie, którą jest fotografia, jak ty sobie z tym radzisz. Bo ty opowiadasz za pomocą obrazu, więc jak to wszystko opowiedzieć potem światu, opowiedzieć mi, która w ogóle nie ma zielonego pojęcia, co się tam dzieje, co się tam zdarza, jak do tego podchodzisz, jaka jest twoja myśl, z czym tam jeździsz.

KG: Nie radzę sobie, ha ha. Nie, nie radzę sobie Coraz częściej myślę sobie, jak bardzo tekst i zdjęcia i obraz muszą funkcjonować ze sobą wzajemnie. Obraz jest bardzo symboliczny, obraz może być bardzo różnie interpretowany. Te same zdjęcia pokazywane w różnych kontekstach zupełnie zmieniają swoje znaczenie, to jest chyba dość oczywiste. Tak samo w tym momencie, współcześnie, z tekstem, który jednak wymaga od nas bardzo mocnego zaangażowania, w sensie, czytając, składając te literki, szukamy w tym sensu. A najgorzej, najgorsze jest to, że jesteśmy też tym społeczeństwem skrolującym, społeczeństwem, które ma nadmiar informacji, które nie radzi sobie z tymi informacjami, nie jesteśmy w stanie tego wszystkiego przetrwać. Więc po prostu skrolujemy cały czas. I dopóki się nie zatrzymamy i nie wejdziemy w coś głębiej... ja coraz częściej myślę sobie o tym, że te właśnie zdjęcia, to zdjęcie, ten jeden silny obraz, który nie tłumaczy rzeczywistości. On może ją trochę odsłaniać

MW: I on może zatrzymać to skrolowanie.

KG: Zatrzyma. Tak. Właśnie zatrzyma to skrołowanie i pozwoli na to, że ktoś wejdzie głębiej. Że spróbuje zrozumieć.

MW: No ale z drugiej strony też na swoich zdjęciach, choćby w cyklu „Migracje”, które pojawiły się w piśmie, no nie przedstawiasz swoich bohaterów w takich sytuacjach granicznych. Wybierasz inną drogę.

KG: Tak, ja w ogóle mam z tym problem, z pokazywaniem ludzi w sytuacjach granicznych. Chociaż też mi się to mocno przesuwają. Pamiętam, jak byłem po raz pierwszy na Lesbos i bardzo mocno powiedziałem sobie „nie fotografuję dzieci”. Tak zupełnie. W sensie z założenia uważam, że dzieci ze swoją podmiotowością nie mają możliwości zaprotestowania i nie wiedzą w jakim kontekście to będzie użyte i tak dalej. Z czasem coraz bardziej mi się to luzowało i muszę przyznać, że ostatnio jest bardzo poluzowany, ten sposób myślenia. Dlaczego? Pamiętam z PAH w sierpniu zeszłego roku byliśmy w Iraku i tam w jednym z obozów, Debagga, który jest sunnickim obozem na granicy, znaczy w Kurdystanie irackim. I jest tam bardzo wielu osób, które uciekały przed, w trakcie walk w Mosulu. I coś, co mnie mocno zdziwiło, to jest, jakby dało mi do zastanowienia, to jest to, że mężczyźni jest tam zaledwie 10 procent, kolejne 20 procent to są kobiety, więc pozostaje nam 70 procent dzieci. Wbiegające wszędzie dzieci...

MW: Które wychowują się w tych obozach.

KG: Które wychowują się w tych obozach. I w momencie, w którym zacząłem myśleć o tym, czyli jak bardzo, za sprawą tego naszego postrzegania tej rzeczywistości z perspektywy etycznej, zafałszujemy ten obraz, tego jak to wygląda. Teraz na przykład: pierwszy raz zdecydowałem się na to, że pokażę wprost dziecko śpiące, właśnie, na chodniku w nocy na Victoria Square i w momencie, kiedy myślę o tym zdjęciu cały czas, myślę sobie o zdjęciu w New York Timesie z Jemenu. Na pewno kojarzysz to zdjęcie, tam jest Amal Hussain, mała dziewczynka siedmioletnia. Na zdjęciu umierająca z głodu. Jej zdjęcie wykonał Tyler Hicks. To było oczywiście bardzo poruszające zdjęcie, ale dla mnie z perspektywy osoby pracującej w mediach bardziej poruszające nawet było to, co przeczytałem z boku. Była taka właśnie notka edytorska, która tłumaczyła, dlaczego New York Times, mimo tego, że nie publikuje takich zdjęć, zdecydował się na opublikowanie tego zdjęcia, bo to jest jedyne rozwiązanie. Bo nikt się nie interesuje tematem i to jest jedyne rozwiązanie.

KG: Nigdy w życiu nie nazwałbym się fotoreporterem, bo mam zbyt duży szacunek do ludzi, którzy są tymi fotoreporterami, fotoreporterkami, którzy właśnie w tej akcji się odnajdują. Ja bardziej myślę o sobie w tych kategoriach, w tej szufladce dokumentalisty, który pracuje długo. Ja w ogóle pracuję bardzo długo. Mam taką możliwość, więc jakby wykorzystuję to. I szukam tych informacji głębiej, też poza tym klasycznym nurtem. Nurtem właśnie tego obrazu, tej narracji idących ludzi wzdłuż torów, na przykład, czy ludzi wysiadających z łodzi. I oczywiście, kiedy jestem w takiej sytuacji, widzę taką sytuację, robię zdjęcia i też później się zastanawiam nad tym, jak sobie z nimi poradzić, czy je pokazywać, jak je pokazywać i tak dalej, ale czuję często, że to chyba trochę nie jest moja rola

MW: A zdarza ci się cenzurować? Tak jak powiedziałeś o dzieciach, czy cenzurujesz je, na przykład, że przeglądasz zdjęcia, które zostały przez ciebie zrobione i widzisz, no, tak

inni też pokazują uchodźców, ja tak nie będę, albo właśnie, ludzie wysiadający z łodzi, to nie po prostu, to nie jest moja działka. Jak ty podchodzisz do swojej pracy?

KG: Wiem, że niektórych rzeczy, na przykład, wiem, że nie chcę pokazywać

MW: Czego nie chcesz?

KG: Bardzo nie chciałbym pokazywać cierpienia. I sytuacji, w której ktoś naprawdę jest w tej sytuacji super granicznej...

MW: A czy to nie jest właśnie tak, że te miejsca polegają na cierpieniu?

KG: Polegają na cierpieniu, na pewno. I z naszej perspektywy, w ogóle z tej perspektywy pomocowej, z tej informacyjnej pokazanie tej sytuacji jest szalenie ważne. Wydaje mi się to trzeba bardzo mądrze robić. Z jednej strony mamy skalę makro, z drugiej strony mamy skalę mikro. Skala mikro to jest ten po prostu człowiek, to jest ten Ali, Muhammed, czy Miriam i tak dalej. To są prawdziwe osoby, które mają te emocje, to wszystko przeżywają i to jest później ich twarz. To jest później ich sytuacja, w której oni się znajdują. Z drugiej strony mamy skalę makro. I bez pokazywania skali mikro nie jesteśmy w stanie zmieniać tej skali makro, właśnie tej narracji, która do nas później spływa i tego, jak my opowiadamy o problemie, czy my w ogóle opowiadamy o problemie. Coś, o co bardzo dbam, to jest właśnie informacje o imieniu i nazwisku. Może nawet nie o nazwisku, ale o imieniu, wieku i pochodzeniu i tej informacji, że ja naprawdę wiem, kogo fotografowałem, nawet w najmniejszym stopniu. Coś, czego nie znoszę, to jest właśnie pokazywanie „migracji, czy uchodźstwa z perspektywy uchodźcy, migranta, kogoś.

MW: „Troje syryjskich uchodźców”, na przykład, pod zdjęciem wkurza cię?

KG: Wkurza mnie. Żyjemy w bardzo dziwnych czasach. Żyjemy i mamy 2020 rok i zdjęcie, które wykonamy bardzo łatwo może stać się wiralem. Bardzo łatwo może stać się symbolem pewnej sytuacji. I jest to ogromna odpowiedzialność na nas, żeby zadbać o tą osobę, którą fotografujemy, jak najbardziej się tylko da. I jakby zaopiekować się tą historią i mieć pewną odpowiedzialność za nią

MW: A czy masz wrażenie, że walczysz z jakąś formą, w jakiej opowiada się o uchodźcach w mediach? Czy ty to robisz inaczej, czy jest jakiś błąd po stronie mediów, w jaki przedstawiają sytuację uchodźców

KG: Mi się wydaje, że problemu po prostu jest aktualny stan mediów w ogóle. Że mamy coraz więcej portali, które są tak naprawdę najmocniejszą formą mediową w tym momencie. Papierowa prasa coraz bardziej odchodzi do lamusa, albo po prostu przechodzi, cyfryzuje się i zamienia się właśnie w tą stronę. Ale znowu te portale muszą się borykać z nowymi problemami, z tym jak budowana jest właśnie, ten news, tak naprawdę i jak algorytm wrzuca rzeczy ważne, nieważne, jak w ciągu 10 minut pierwszych decyduje się, czy to wskoczy na górę, na najważniejszą informację, czy spadnie na dół, i tak dalej, i tak dalej, co ostatecznie sprawia, że dziennikarze i dziennikarki nie są w stanie pracować, tak jak się kiedyś pracowało... miesiąc? Na pracę?

Gdziekolwiek? Nad tematem? To jest niewyobrażalny luksus. Często nawet jest tak, że dzień pracy, czy trzy dni pracy nad jakimś tematem...

MW: ...to już jest dużo

KG: To już jest duży luksus, nie? Więc i później, właśnie, ta szybka forma, ta szokująca forma, ta forma łapiąca kogoś jest premiowana tym clickbaitem i tak dalej.

MW: No a ty jak dajesz radę?

KG: Ja cały czas pracuję komercyjnie, jako fotograf, czy też czerpię, jakby, finansuję swoją pracę z grantów, z dofinansowań i tak dalej i z różnych programów, więc ja mogę sobie pozwolić, czy w ogóle z pracy z organizacjami pozarządowymi, właśnie też semi-komercyjnej pracy...

MW: Ale jak sobie radzisz, masz taki płodozmian, ustalasz sobie grafik, nie wiem, na miesiąc, mówisz, że dobrze, miesiąc, albo 2 tygodnie pracuję komercyjnie, 2 tygodnie po prostu realizuję swoje tematy, jeżdżę do obozów po świecie, jak to wygląda w twoim kalendarzu? Jak planujesz czas?

KG: To zależy. Teraz koronawirus wszystko pozmieniał, zobaczymy, jak będzie. I ja mam trochę tak, że przez ostatnie 3 lata od kiedy, wróciłem do dokumentu, zminimalizowałem w ogóle koszty swojego życia. Naprawdę. I to jest w ogóle coś, z czego jestem chyba najbardziej dumny w ostatnim czasie. To jest to, że ja przestałem kupować. Przestałem konsumować w taki sposób. Co doprowadziło trochę do tego, że moje koszty życia są bardzo niskie, więc w momencie, kiedy zarabiam komercyjne pieniądze, gdzieś udaje mi się pracować właśnie dla magazynów, nie wiem, muzycznych, czy różnych takich właśnie sytuacji lepiej płatnych, udaje mi się budować oszczędności cały czas.

MW: Przeczytałam: „Karol Grygoruk, fotograf odwiedził ponad 30 obozów dla uchodźców” i mam tutaj 2 pytania: pierwsze, takie na szybko...

KG: ...czy to ja robiłem ten tytuł? Nie.

MW: No ale właśnie, czy żeby zaistnieć z tym tematem właśnie trzeba sięgać po takie środki, żeby po prostu pokazać liczbę, że nie wystarczyłoby, gdybyś pojechał do jednego obozu, żeby opowiedzieć o czymś ważnym, tylko musi po prostu pojawić się ta liczba, żeby zaistniał temat. To pytanie jest właściwie o twoją współpracę z redakcjami, jak ze swoimi tematami przenikasz do mediów

KG: To jest ten wywiad świetnym przykładem. To jest dobry wywiad, ja się z niego cieszę, jestem z niego zadowolony, dostałem też dużo informacji, wiele osób się odezwało później, mówiąc, że widziało rzeczy inaczej, że fajnie, że chcą pogadać. I chyba właśnie o to chodzi. Dlatego ja też często czuję, że moja praca sprowadza się do tego, że poza tym, że jadę i fotografuję i próbuję zbierać te informacje i próbuję zrozumieć sytuację, to tylko to jest mała, może nie mała część, ale tylko połowa tego, co robię. Później wracam i moim obowiązkiem, czuję czasem, jest właśnie opowiadanie o tym, co widziałem. Więc później tworzą się właśnie takie tytuły, jak „30 obozów”.

MW: Ale to jest ważne.

KG: To jest dobry przykład tego, że tym tytułem można chwycić. Ten tytuł miał być jeszcze bardziej dosadny. Na szczęście się udało troszeczkę wywalczyć z redakcją, żeby był jednak właśnie taki, za co bardzo dziękuję, bo też świetnie mi się pracowało z redakcją i udało nam się faktycznie rozmawiać, a nie przekrzykiwać, jak to często wychodzi w takich sytuacjach i pchać swoją stronę.

MW: Ale mówisz, że to ma sens.

KG: Coraz częściej sobie myślę o tym, że my żyjemy ciągle w tym takim micie fotografa... fotografa. Specjalnie mówiłem męską końcówką, bo cały czas...

MW: Fotograf to on.

KG: ...w takim „macho” faceta, właśnie, który jeździ w strefy wojny, który w ogóle... On widział i on powie, jak jest.

MW: To nie powiesz, jak jest?

KG: Ula, wierz mi na słowo. Ale wierz, wierz o co mi chodzi. Chodzi mi o to, że on po prostu wiesz, on wytłumaczy, nie? Ale też bardzo mocno wierzy w siłę swoich zdjęć. Taką sprawczość. I to jest, wydaje mi się, coś, co jest bardzo niebezpieczne, w ogóle dla osób zaangażowanych w swoją pracę, bo tych efektów nie widać. I ich nie widać gołym okiem.

MW: Ale z drugiej strony, widzę, że twoja działalność ratuje, że po prostu jedziesz, robisz zdjęcia, ale też widziałam zbiórki, choćby na samochód, żeby komuś załatwić, że to przeradza się w jakiś aktywizm. Twoje bycie tam, z tymi ludźmi, to nie jest wyłącznie to pstryknięcie jedno.

KG: Wiesz co ja naprawdę mam ogromną nadzieję, że udało mi się komuś pomóc w tym czasie. Ważne jest, żeby zrozumieć, że my jesteśmy naprawdę malutkim trybikiem, ale trybikiem, bez którego machina, oczywiście pójdzie do przodu. Ona tam poradzi sobie, nie? Ale jeżeli te małe trybiki powyciągamy i wypadnie ich coraz więcej to ona się po prostu popsuje, w sensie, ona nie będzie funkcjonować. I wiem, że no ja jestem tym małym trybikiem. Moja odpowiedzialność za tą sytuację jest właśnie taka, żeby móc zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby opowiadać te historie. I ten mój przywilej białego, dużego... mam metr dziewięćdziesiąt wzrostu prawie... białego, dużego faceta z europejskim paszportem... ja mogę wszystko. Ja mogę pojechać do obozu w najgorszym wypadku zostanę z niego wyrzucony przez ochronę. Ja mogę się kłócić z policjantami.

MW: Dobrze, że o tym powiedziałaś, o tym wejściu do obozu, bo dla mnie to jest, no, też bardzo ciekawe, jak ty wchodzisz do tych obozów?

KG: Bardzo różnie. Absolutnie różnie. Czasami po prostu do nich wchodzę. Czasami nikt mnie nie kontroluje.

MW: Ale czy jest jakaś formalna droga, czy to jest tak, że ktoś, no właśnie, stoi przy bramie i sprawdza przepustki, jak to wygląda w praktyce?

KG: To naprawdę bardzo różnie wygląda, każde miejsce jest inne. Często właśnie prowadzący oficjalne obozy ma zatrudnioną ochronę i służnie. Ta ochrona tych osób, szczególnie też w miejscach, takich jak, nie wiem, obozy typu Kara Tepe, czy Pikpa, które są dla szczególnie wrażliwych osób, to znaczy wrażliwych sytuacji, osób z niepełnosprawnością, samotnych kobiet, dzieci i osób, tzw. *minors*, w sensie wszystkich tych osób. Więc to jest ważne. Ok, ale są też obozy, do których po prostu się wchodzi. I nie masz żadnej bramy, nie ma nikogo. Teraz dosłownie przed moim wyjazdem, dzień wcześniej odwiedziliśmy jeden z obozów, dokładnie pomiędzy Atenami a Thessalonikami, gdzie po prostu weszliśmy. Nie było nikogo. Bo była sobota. A obóz jest na takim odludziu, to jest w ogóle klasyk, jest na takim odludziu, że nie ma potrzeby go pilnować, więc prawdopodobnie pracuje tam kilka osób, na co dzień, w ciągu tygodnia, a w weekend po prostu nie ma nikogo do roboty.

MW: Ale rzucasz się w oczy od razu.

KG: Ja nie. Ja nie, ja mam to szczęście, że często jest... Pamiętam, że wyjechaliśmy pociągiem, którym jeżdżą młodzi chłopacy na granicę bośniacko-chorwacką z Sarajewa i do dziś się uśmiecham, kiedy sobie przypominam, jak chłopaki z Pakistanu pytają mnie, czy zmierzam dzisiaj w góry też. Nie staram się na siłę wyglądać jak oni, ale ja jestem dość śniady.

MW: No tak, ale ubrania, na przykład, no teraz jesteś w całkiem modnej koszulce.

KG: Starej, super starej koszulce. Wiesz co...

MW: Chodzi mi o twój entourage roboczy, Jedziesz po prostu robić zdjęcia do obozu i jak się przygotowujesz, czy, no właśnie...?

KG: Wiesz co, jeśli chodzi o wygląd, to to jest ważne, to jest super ważne. Na przykład zawsze dziwnie się czuję, kiedy miałbym założyć goretexowe buty, goretexową kurtkę, która w ogóle jest super wygląda, ale w tym samym czasie, po prostu kosztuje dwa i pół tysiąca złotych. I ja w niej jadę do obozu, o Jezu... I tak już z samymi aparatami, które kosztują trochę pieniędzy czuję się czasem dziwnie, no ale wiem, że to jest moje narzędzie pracy. Coś, czego trzeba się nauczyć na samym początku i zrozumieć i w ogóle wyczuć, chociażby nienoszenie ubrań wojskowych. W sensie, to nie jest wcale takie oczywiste, jest masa ludzi, którzy jadą po prostu w bojówkach, albo w kurtkach wojskowych, po prostu do obozów dla uchodźców, w miejscu, gdzie ludzie z traumami uciekają przed wojskiem. Straszne, nie? Ja sam bardzo często noszę wojskową kurtkę, bo one są normalnie wygodnie. I też się mało niszczą. Ale tam wiem, że jak wyjeżdżam, wiem, że nie wolno mi zupełnie, w jakikolwiek sposób przypominać żołnierzy, ani policjanta. Z drugiej strony, na przykład, teraz, kiedy jest tak bardzo, bardzo gorąco, ja mam akurat tatuaże, więc na przykład ubieram się tak, żeby te tatuaże zawsze zakryć i moi znajomi się często ze mnie śmieją, że chodzę w koszulach do obozów dla uchodźców i jestem w tej koszuli. Z drugiej strony jeżeli, my też cały czas mamy taki obraz, tego właśnie migranta, uchodźcy, owiniętego kocem, który w ogóle chodzi w klapkach w minus 30 i tak dalej. Często tak jest. W Bośni tak było. W obozach w Bośni faktycznie

było strasznie i wtedy ta sytuacja była naprawdę dramatyczna, ale często jest też tak, że w niektórych obozach, które są, które działają od dawna, można spotkać ludzi, którzy naprawdę dobrze sobie radzą.

MW: „Karol Grygoruk, 30 obozów dla uchodźców”. No i jeździsz do różnych miejsc. Nie wracasz do tych samych. A może wracasz?

KG: Czasem wracam.

MW: Czemu to służy, że to są różne obozy, w jakim miejscu jesteś teraz?

KG: Czego ja się nauczyłem z tych doświadczeń, to jest to, że mamy podobne schematy, widzimy podobne rzeczy, że chociażby obozy, w których nie ma płotu, nie ma ogrodzenia, nie ma murów, tak jak są w Morii, nie ma drutu kolczastego, atmosfera zawsze jest... takie proste rzeczy, ale ona jest inna. Lepsza. Tam gdzie nie ma tego płotu, tam gdzie... akurat Moria, to jest też specyficzne miejsce, bo to jest stara baza wojskowa. Więc ona też tam... Udało nam się przesznuć do środka, przez dziurę w płocie, ale praca, możliwość pracy jest absolutnie ograniczona, więc pracuje się tak naprawdę wszystko naokoło. A z drugiej strony, w tej skali mikro, poznałem ogrom historii, która każda jest, jakby wyjątkowa i często przerażająca, ale później przekłada się to na zrozumienie właśnie chociażby tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej, czyli tego problemu afgańskiego w tym momencie. I tego, dlaczego... to jest w ogóle coś co mnie zszokowało, tak prywatnie, osobiście zszokowało, że ja wcześniej nie myślałem o Afganistanie w ten sposób. Pomimo tego, że mam dużą wiedzę, na temat, tak mi się wydaje, mam dużą wiedzę na temat tego, co się dzieje na świecie, to ten Afganistan jednak, gdzieś cały czas żyłem jakimś mitem tego miejsca.

MW: Że już jest bezpiecznie.

KG: Że już jest bezpiecznie, a może nawet jak nie jest do końca bezpiecznie to... jakoś tam życie się toczy dalej, ludziom się udaje i tak dalej. No nie, okazuje się, że wcale nie. I pytanie, cały czas się zastanawiamy teraz właśnie z Anią Alboth wspomnianą, dlaczego i szukamy tych informacji, dlaczego akurat teraz jest tak dużo osób z Afganistanu. Co się wydarzyło? Ta kumulacja wszystkiego w niezauważalny sposób, właśnie ta kropla się przelała i po prostu nagle ludzie czują się źle. W sensie, naprawdę, czują się pozostawieni samym sobie i próbują znaleźć lepsze rozwiązanie.

MW: Kiedy robisz zdjęcie?

KG: Kiedy robię zdjęcie?

MW: Tak, bo opowiadasz historie, jak wchodzisz, rozmawiasz, ale ten moment, kiedy decydujesz, że sięgasz po aparat.

KG: To tutaj ja mam zasady. I to są takie konkretne zasady. Będziesz mogła wyciąć to?

MW: Nie, to jest normalne, pijemy, rozmawiamy.

KG: Pijemy, rozmawiamy? Dobra. To ja teraz piję kawę. Powoli wracam do życia, coraz łatwiej mi się myśli, ale bardzo rzadko mam aparat na zewnątrz. Wyciągnięty, na ramieniu. Chyba, że naprawdę chcę, żeby wszyscy dookoła wiedzieli, że jestem fotografem i na przykład, kiedy jestem w sytuacji, gdzie mam do sfotografowania bardzo szeroki plan i na tym planie jest naprawdę bardzo dużo osób, to staram się ten aparat trzymać przez 15 minut na szyi, czy na ramieniu i jakby komunikować wszystkim dookoła, że jestem fotografem. Bardzo rzadko mi się zdarza, ekstremalnie rzadko mi się zdarza robić zdjęcia łapiąc sytuację. Bardzo rzadko. To chyba nawet nie pamiętam, kiedy to się wydarzyło.

MW: Czyli najpierw obserwujesz sobie, co jest dookoła i myślisz...

KG: Obserwuję, staram się komunikować, tak naprawdę, kim jestem, po co jestem, a jeszcze jak pracuję z konkretnymi osobami, to w ogóle nie wyciągam aparatu przez bardzo długi czas. Najpierw pozwalam, żeby ta historia została opowiedziana... Straszne, jak to brzmi, „pozwalam”?

MW: Chcesz usłyszeć?

KG: Chcę usłyszeć, tą sytuację, tą historię, chcę się z nią zmierzyć, to też, to jest coś, co mnie ostatnio przeraża we własnej pracy, to jest to, jak bardzo, jak często ja mam kontakt z osobami z traumą. I to, że ja mogę kogoś skrzywdzić. Na przykład wyciągając aparat bardzo szybko. Będąc agresywnym. W sensie, rozumiesz, o co mi chodzi, będąc agresywnym z tym aparatem, ze swoją osobą, we wchodzeniu w kontakt z kimś i tak dalej. Więc ja się staram właśnie jak najbardziej posłuchać, zrozumieć, później przychodzi taki moment, po jakimś czasie, czasem krótszym, czasem dłuższym, czasem nawet po godzinie, że ten aparat wyciągam i trzymam go w rękach, albo on sobie leży obok, więc ktoś już wie, później często, tak ostatnio miałem, najpierw zadałem pytanie: „Czy mogę sfotografować tutaj ten sam szałas, który chłopaki, właśnie z Pakistanu akurat zbudowali?” „Nie, nie ma problemu”. Oczywiście, więc robię. Powolutku, powolutku, powolutku oswajają się z tą ideą tego, że ja mogę cię zrobić zdjęcie, ale przede wszystkim daję im tą możliwość, żeby się przygotować na to i się wycofać. Sytuacja pracy z organizacjami pozarządowymi i to, że ja przychodzę z ludźmi z tej organizacji, z danej organizacji, więc już na wstępie

MW: Jesteś kimś z zewnątrz, ktoś obcy przyszedł

KG: Nawet, wiesz co, mnie bardziej martwi to, że jest tam ta dynamika, taka, takie *power dynamic*, gdzie organizacje przychodzą, bo mają pomóc ludzie wiedzą, że są to organizacje pomocowe, więc oni zgodzą się na wszystko, bo potencjalnie mają dostać pomoc, nie? Bardzo niebezpieczne

MW: Czyli, że też ci nie odmówią, że po prostu nawet jeśli będą się czuli niekomfortowo to po prostu będą się czuli zobligowani.

KG: Dokładnie. Relacja, właśnie tej wymiany, takiej...

MW: Ale czy ten kadr masz zawsze wcześniej w głowie zaplanowany, że wiesz po prostu, co chcesz zrobić, czy czasami oddajesz swoim bohaterom możliwość zaplanowania tego, jak ci się pokażą?

KG: Czasem oddaję, ale na ogół mam zaplanowany.

MW: A zdarzają ci się face palmy, kiedy patrzysz czasami na zdjęcia, które się pojawiają uchodźców i myślisz „O nie! Znowu ktoś to zrobił”?

KG: Tak, oczywiście, że mi się zdarza. Szczególnie, że w tym kontekście Afryki. Te wszystkie postkolonialne klisze, to jest w ogóle najgorsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić

MW: A czy da się opowiadać inaczej?

KG: Wydaje mi się, że się da. Wyobraźmy sobie sytuację, gdzie poznamy kogoś z Afganistanu, z Kabulu. Który jest dużym miastem. I potrafi być też nowoczesnym miastem. I dla mnie dużo mocniejszym zdjęciem jest sytuacja, gdzie widzę młodego chłopaka, który jest dokładnie, taki jak ja. No, może ja nie jestem już taki młody, ale widzę dwudziestolatka, którym ja byłem kiedyś, i który właśnie ma te same pragnienia, te same marzenia, mógłby mieć te same marzenia, co ja. Bo my chcielibyśmy zobaczyć... Jeżeli widzimy kogoś z Afganistanu, to od razu widzimy go w tej specyficznej czapce, w ogóle właśnie w długiej koszuli, w sandałach i najlepiej z tobołkiem w ogóle na plecach, a najlepiej to jeszcze w ogóle jakby szedł z owcami, albo z kozą, nie? Absurd, nie? Tak to nie wygląda. Zupełnie. Są chłopaki, którzy przyjeżdżają w Adidasach, czy w innych butach, które ja mam w domu tutaj, nie? Ubieramy się w podobny sposób, nie? I to mi się wydaje mocniejsze.

MW: A że z drugiej strony, no, ludzie tacy, jak ja, którzy nie odwiedzili tych miejsc, w których ty byłeś, czerpią wiedzę właśnie z tych materiałów, na które ty czasami patrzysz, no, z takim już pobłażliwym wzrokiem. Czerpią wiedzę z, nie wiem, seriali na Netfliksie. Właśnie, ostatnio oglądałam serial o obozie dla uchodźców i zastanawiałam się przed naszą rozmową, na ile oglądając go z tobą, na co zwróciłabym uwagę, czy ty byś mi powiedział, że „O, właśnie, tak wyglądają obozy dla uchodźców”, czy właśnie...

KG: Wiem, o którym serialu mówisz i właśnie jeszcze go nie widziałem, jestem bardzo ciekaw. Mówisz o tym z Australii, tak?

MW: Tak, tak, tak, tak.

KG: Bardzo chcę go zobaczyć, jestem ciekaw.

MW: To ja miałam bezpośrednie skojarzenie, że to wygląda po prostu jak więzienie.

KG: Często wygląda jak więzienie. Tylko że też są różne... Bo to jest bardzo ciekawe, są naprawdę bardzo różne obozy. Taki obóz Moria, to jest naprawdę więzienie. To wygląda, jak więzienie. A z drugiej strony są właśnie obozy typu, nie wiem, Pikpa, to kolejny obóz na Lesbos, który wygląda jak kolonia. Domki, po prostu jednorodzinne, ale to jest po prostu właśnie takie miejsce prowadzone przez kolektyw wolnościowy, który świetnie

radzi sobie właśnie, naprawdę pomaga ludziom. I ta przestrzeń świetnie... No może nie świetnie, ale dobrze zorganizowana. Ale jeśli chodzi akurat o Netflixa, to to, co robi aktualnie ta platforma jest jedną z najciekawszych zmian, właśnie tej narracji, poprzez infotainment. My oglądamy tak naprawdę, c'mon, nie oglądamy z powodów edukacyjnych ten serial o, właśnie, o uchodźcach, tylko oglądamy, bo to jest rozrywka. Po czym dostajemy świetne informacje. To jak sobie naprawdę w ogóle w tematyce queerowej, jak Netflix w ogóle zmienia, naprawdę zmienia niesamowicie. Seriale typu „Pose”, gdzie osoby, postacie transpłciowe są grane przez transpłciowe aktorki. Wow!

MW: No tak, ale właśnie trochę nawiązując do tego, o czym wcześniej mówiliśmy, na koniec tego serialu (to taki spoiler niewielki) pojawia się informacja, że z 70 milionów osób, które żyją w obozach dla uchodźców 35 to są dzieci. I to było dla mnie niesłychane.

KG: Wydaje mi się, że więcej.

MW: Więcej?

KG: Mhm. Zakładam, że Netflix świetnie sprawdził statystyki i raczej to nie jest ten, ale jestem zdziwiony, że tak mało. Bo z moich odczuć i z mojego takiego kontaktu, bycia w obozach, często mam wrażenie, że to jest 50 procent.

MW: Ale mnie to na przykład zaskoczyło, bo ja właśnie miałam to wyobrażenie, że uchodźca to jest dorosła osoba, przy której być może jest jakieś dziecko, ale być może nie. Mówię o tym, co wizualnie widzimy, prawda, jak słyszysz „Uchodźca”, to jest dorosła osoba, a w momencie kiedy usłyszałam, zobaczyłam, że 35 milionów, to w głowie mi się nie mieściło, po prostu. To jest no...

KG: Z czego przynajmniej połowa ma poważne traumy, więc my w ogóle lubimy patrzeć na to z perspektywy tej właśnie europejskiej i ja bardzo nie lubię tego myślenia, w ekonomiczny sposób, o uchodźctwie i o migracji. No ale myślimy sobie o tym, że „O, teraz będziemy mieć wartościowego, wartościową przedstawicielkę społeczeństwa, my ich tutaj wprowadzimy i oni będą zarabiać, więc oni będą częścią społeczeństwa i będą płacić. Ekonomicznie nam się to opłaca. Tak naprawdę nam się to opłaca”. Nie znoszę tego myślenia, to jest w ogóle myślenie o ludziach w kategoriach finansowych i ekonomicznych jest złe.

MW: To jak myśleć, według ciebie?

KG: Ja nie dam ci prostych rozwiązań. Ja nawet... coraz bardziej mi się to rozpręża. Im więcej pracuję z tematem, tym bardziej rozumiem, że to wszystko jest mocno połączone. Te sposoby działania są mocno połączone. Porównuje to często do takich metod, czy taktyk protestu. Gdzie w tym samym czasie ta zmiana to może być ta litygacja strategiczna i w ogóle wieloletnie zmiany ustaw i w ogóle lobbowanie na dany temat i tak dalej. A po drugiej stronie tego wszystkiego mamy rzucanie koktajlami Mołotowa, nie? Na proteście. Mamy bardzo przemocową sytuację i bardzo taką prawniczą, wręcz akademicką sytuację. Ale pomiędzy tym jest masa różnych rozwiązań. Jest taki właśnie aktywizm i praca u podstaw. Mamy edukacyjne wszystkie rzeczy, mamy różne taktyki w ogóle protestu takiego ulicznego i tak dalej. Ja coraz bardziej sobie myślę, że zmiana wymaga istnienia tych wszystkich taktyk. Nawet mówiąc o takich przemocowych

taktykach, albo czasami przemocowych. Czy wiedzielibyśmy co się dzieje w Hongkongu, gdyby nie ta sytuacja? Czy wiedzielibyśmy, co się działo w Wenezueli, albo co się dzieje nadal w Wenezueli? Gdyby nie protesty, bardzo brutalne, czy wiedzielibyśmy co się dzieje w Stanach Zjednoczonych w tym momencie? Gdyby nie te protesty i gdyby nie ta przemoc tak naprawdę na ulicach, oczywiście w żaden sposób nieporównywalna do przemocy systemowej w Stanach Zjednoczonych, czy w Wenezueli, czy w Hongkongu i tak dalej. Ale to ona zwraca naszą uwagę. Tylko pytanie... sama ta przemoc nie ma żadnego znaczenia. Sytuacja, kiedy to nie przechodzi na kolejne aspekty i kolejne aspekty i w ogóle aż po tą zmianę systemową i te ustawy i tych prawników i prawniczki, którzy walczą i poświęcają całe swoje życie, żeby na forum lobbować. Więc często sobie myślę o tym, o tej sytuacji i właśnie w ten sposób. Że nie ma prostych rozwiązań, że praca nawet z dziećmi, nie wiem, rysowanie z dziećmi kredą po chodniku z tymi uchodźczymi dziećmi, które mieszkają w tym miejscu na Victoria Square jest szalenie ważne. Tak samo jak, z mojej strony, coś, co ja umiem robić, czyli właśnie zbieranie tych informacji, zbieranie tych historii i opowiadanie ich, czasem w cikiwy sposób, ale wiem, że czasem... ostatnio też to usłyszałem od kogoś znajomego, znajomej kuratorki, która powiedziała: „Karol, wiesz co, to jest naprawdę fajne jak ty emocjonalnie to robisz”. W sensie, że piszę emocjonalnie. Ja nie lubię książek, czy w ogóle tych reportaży, które są pisane właśnie w taki pierwszoosobowy sposób. Najgorzej, w sensie... z drugiej strony, może to jest moja rola? Może właśnie pisanie w ten sposób sprawi, że kogoś to chwyci? I przyniesie konkretną zmianę. Może u jednej osoby, dwóch osób, trzech osób, a może u trzystu osób, Boże, gdyby było u trzydziestu osób, to już będę szczęśliwy. To jest mój czas, który... nawet nie czas, to jest mój przywilej, który ja chciałbym wykorzystać w jak najlepszy sposób. Przywilej tego, że... przywilej finansowy, przywilej paszportu i podróżowania... boli jak cholera! Dzisiaj właśnie rozmawiam z młodym chłopakiem, który jest tam na Schisto, które jest na Victoria Square, 17 lat i pisze do mnie: „Co słychać?” Bo przyniósł mi w ogóle... Jego mama upiekła nowe placki, które mi bardzo smakowały, a ja muszę mu napisać: „Nie ma mnie, pojechałem do Polski, musiałem wrócić na chwilę”. I to samo uczucie, że ja piszę do chłopaka, który ma problem z podróżowaniem między miastami, a ja mówię „polecałem na chwilę do Polski, zaraz wrócę”, nie? O Jezu! Z drugiej strony oni wiedzą o tym, wiedzą, jak wygląda rzeczywistość normalnie, więc też nie ma udawania, ściemniania.

MW: No właśnie, ale wracając do tego momentu. Bo rozmawialiśmy o tym, co się działo w ostatnich u Ciebie latach, tygodniach, ale tak jak teraz, jak ty przechodzisz z tamtego świata do tego?

KG: To jest bardzo skomplikowane. I muszę przyznać, że czasem jest łatwiej, czasem jest trudniej. Teraz przyjeżdżając, lądując na warszawskim lotnisku, następnego dnia po tym wylądowaniu spędziłem cały dzień na kanapie jedząc chipsy i oglądając najgłupsze seriale i komedie, które widziałem już po 10 razy na, właśnie, jakichś Netflixach, czy innych HBO, żeby się właśnie wyluzować. Czasem jest łatwiej, a czasem to trwa tygodniami, czasem mam naprawdę kilka tygodni problem ze snem. Akurat teraz nie mam w ogóle i to jest bardzo duża ulga, czasem wpadam w wir pracy i na siłę, naprawdę na siłę pracuję tylko po to, żeby właśnie nie myśleć o różnych rzeczach. Zagrożenia w moim kierunku są zdecydowanie mniejsze niż osób, które są na szlakach migracyjnych w tym momencie. Mnie w najgorszym wypadku deportują. Ale nikt mnie nie rozbierze do naga i nie wrzuci do rzeki, nie? Nikt mnie nie pobije, nikt mnie nie zgwałci w obozie.

Ale też często, wydaje mi się, że my żyjemy w bardzo wygodnej rzeczywistości, gdzie... ja praktycznie zawsze, gdy jestem... zawsze, teraz już zawsze kupuję. Pierwszą rzecz, którą robię, to kupuję kartę telefoniczną i mam Internet w ilości wystarczającej. I gdzieś naprawdę takie rzeczy, bez których wiem, że mógłbym sobie nie poradzić psychicznie, bo gdy emocjonalnie czuję, że nadchodzi kryzys i tak dalej, to sięgam, dzwonię i gadam, nie wiem, z moją partnerką o niczym, żeby tylko wiedzieć o tym, że tam jest mój dom, a ja tu jestem... i to jest właśnie znowu ten mój przywilej. Ja jestem tam chwilowo. Mój dom jest tutaj.

Ja bym bardzo chciał, żeby ludzie rozumieli, że są konkretne narracje i schematy opowiadają o rzeczach. I nawet gazety, czy portale, które są... sympatyzują, że tak powiem z tematem, też używają skrótów myślowych. I te skróty myślowe, te takie właśnie schematy poznawcze mają swój cel. Myślę sobie o zdjęciu Alana Kurdiego, chłopczyka w czerwonej koszulce, wszyscy znamy, na wybrzeżach, na plaży greckiej. To zdjęcie miało znaczenie. To zdjęcie miało ogromne znaczenie. Z drugiej strony tą samą historię można opowiedzieć zdjęciem cmentarza na Lesbos, gdzie... nielegalnego... wtedy widzimy tą skalę, w ogóle przerażające jest to, jak blisko jest ten cmentarz. I ludzie często nie wiedzą o tym, że tam są pochowani... mogą być pochowani bliscy, a w momencie, gdy jeszcze się patrzy na te nagrobki i się czyta o dwulatkach, trzylatkach, czterolatkach pochowanych w tym miejscu...

MW: Jesteś trochę takim korespondentem teraz, co?

KG: O wow!

MW: No tak, piszesz na Facebooku, co tam się dzieje, że po prostu ten bieg jakoś zupełnie ma taki... obieg informacji robi się taki alternatywny.

KG: Ja bardzo przekraczam granice. Bardzo mocno przekraczam granice...

MW: A to coś nowego...

KG: ...między dziennikarstwem a aktywizmem. Szczególnie teraz pracuję właśnie w tematyce kryzysu bezdomności... No, rzeczy, które zdarza mi się robić, to są rzeczy, które, powiedziałbym, że nawet jako dziennikarz nie powinienem robić. Ten bliski kontakt, naprawdę bliski kontakt, czy też to, że bezpośrednio ja wiem, że mogę być tą osobą, która może pomóc. Więc w momencie, kiedy ja wiem, że mogę pomóc, to jakby nie wyobrażam sobie odmówić tej pomocy. Ja wiem, że regularnie dzwoni do mnie, powiedziałbym już moja koleżanka, która w tym momencie jest w więzieniu, którą poznałem na ulicy. I została osadzona, nawet nie wiedziała o tym, że ma wyrok. Jak wiele osób w kryzysie bezdomności. Czy też... No to cały czas jest... Czasem jest sytuacja, że komuś trzeba zmienić bandaż, czasem trzeba o kogoś po prostu zadbać w prosty sposób, a czasem ktoś ma atak, tak zwany, to skrót myślowy, padaczki alkoholowej i trzeba po prostu pomóc. I tyle. I jak miałbym tego nie robić. I tu też jest podobnie, z tym tematem migracyjno-uchodźczym, że...

MW: ...granica się zaciera.

KG: ...granica się mocno zaciera. Szczególnie jak teraz, dziś, my możemy mieć naprawdę kontakt z ludźmi i my wiemy, co się z nimi dzieje.

MW: A czy ciebie to nie krzywdzi, bo z drugiej strony, no jednak też musisz dbać o siebie w tym wszystkim, jako Karola Grygoruka, który po prostu jest gościem, który sobie chodzi po ulicy i musi się czasem uśmiechnąć. No powiem ci, dużo mówiliśmy o stereotypach i znając twoje zdjęcia i to, co robisz, wyobrażałam sobie, jakie masz mieszkanie i wyobrażałam sobie, że to będzie ciemna klitka, gdzie będzie po prostu zza szyb gdzieś tam słońce delikatnie przeświecało. No a siedzimy w jasnym, przestrzennym pokoju, z wysokim sufitem.

KG: Z tęczęwą flagą w oknie, bardzo dla mnie ważną. Ostatnio, myślę, bardzo bym chciał, żeby wszyscy wywiesili flagę w oknach. Tak, ale wiesz to chyba też jest mój sposób na radzenie... Znaczący ja w ogóle jestem ekstremalnie pozytywną osobą, to jest mega śmieszne w kontekście całej tej rozmowy, bo rozmawiamy o mega ciężkich tematach, ale ja jestem pozytywny. I nawet czasem absurdalnie pozytywny, bo czuję jak często widzę tą szklankę w połowie pełną, gdzie tak naprawdę powinienem patrzeć: „O Boże, jak bardzo zła jest ta sytuacja”, nie?

MW: Szklanka rozbita.

KG: A szklanka tak, powinna w ogóle być rozbita. O wow! No muszę to zapamiętać, to jest dobre. Ale to też jest mechanizm radzenia sobie, na pewno. Moja dziewczyna zawsze na mnie krzyczy, znaczący krzyczy, hm, nie krzyczy, ale zwraca uwagę na to, że właśnie: „EJ, zadbaj o siebie, ja też jestem pewną ofiarą, w pewnym sensie, tego mitu fotografa-kowboja, który jeździ na drugi koniec świata, przejmuje całe zło tego świata na siebie i w ogóle jak sobie z tym poradzi? To jest głupota. To nie jest rozwiązanie. Z moją pracą, w ogóle z pracą, z taką pracą, pracą aktywistów i aktywistek na całym świecie, w różnych tematach, jest jak z treningiem sportowym. Trzeba wiedzieć, kiedy się robi wyniki, ale trzeba wiedzieć, kiedy trzeba zrobić rehabilitację. I trzeba zrobić, kiedy trzeba odpoczywać, żeby się wysypiać bardzo dobrze, żeby jeść bardzo dobrze, to są na przykład rzeczy, które ja zawsze robię po powrocie.

MW: Ja skończę słowami: „Karol, odpocznij!”

KG: Dziękuję bardzo.

MW: Słuchaliście podcastu „non/fiction”, ja nazywam się Martyna Wojtkowska, a za realizację dźwiękową odcinka odpowiada Sounds and Stories.

Podcast „non/fiction NA UCHO” dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.